

Daleki sąsiad

Przyspieszyły prace nad ustawą dekomunizacyjną. Mordercy górników z Wujka czują się w sądzie coraz mniej pewnie, (podobnie jak autorzy stanu wojennego). Samorządy pozbywają się komunistycznych patronów ulic (szkoda, że nie wszystkie). Jest społeczne poparcie, by komunistyczni funkcjonariusze nie korzystali dłużej z różnych przywilejów. Rozliczaniu komunistycznej przeszłości sprzyja ochłodzenie na linii - dawne kraje bloku wschodniego - Rosja. Ostatnio za sprawą Estonii. Pomnik „radzieckiego żołnierza - wyzwoliciela” z centrum Tallina powędrował na cmentarz, a w czasie uroczystości z udziałem premiera Estonii nie pojawił się nikt z rosyjskiej ambasady ani też żaden rosyjski Estończyk. W Moskwie przed ambasadami estońską i polską protestują młodzi rosyjscy czerwoni nacjonaliści wychowani w przeświadczeniu, że tylko wielki Związek Radziecki obalił faszyzm i przyniósł światu wolność. Trudno wyobrazić sobie dialog z tymi ludźmi, pamiętając choćby „naszych”, rodzimych komunistów.

Kiedy na Placu Krasińskich w Warszawie miał stać pomnik poświęcony Powstaniu Warszawskiemu zsovietyzowani Polacy robili wszystko, by był to pomnik „Bohaterów Powstania Warszawskiego”, a nie pomnik „Powstania Warszawskiego”, jak chcieli byli powstańcy. Miał powstać monument upamiętniający ludzi (stąd te realistyczne i równocześnie anonimowe postacie w hełmach), a nie symbol - pomnik gloryfikujący Powstanie Warszawskie jako ideę - wolności i poświęcenia dla Ojczyzny.

Właśnie z tych samych powodów wyniesiono z centrum Tallina żeliwnego „sołdata w pelerynie”. Estończykom przypominał gwałt dokonany na ich wolnym niepodległym państwie. My także odróżniamy miejsca gdzie spoczywają żołnierze Armii Czerwonej, (zawsze w Polsce zadbane), którym należy się szacunek, od miejsc sławiących siłę i potęgę Związku Radzieckiego oraz symbolizujących wdzięczność za tzw. „wyzwolenie”. Rosjanie wciąż nas „wyzwalają”. W XVIII i XIX wieku – wiadomo, a w XX aż trzy krotnie. W 1920 r. od kapitalistów i burżujów, w 1939 roku wschodnie tereny od ucisku narodowego, a w 1945 po przegnaniu faszystów chcieli nas wyzwolić od ucisku klasowego. Rosjanin jest przekonany, że wojna rozpoczęła się napaścią Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. Nic prawie nie wie, że rozpoczęli ją wspólnie z Hitlerem. Wojny tej nie nazywa II-gą, tylko po swojemu – „Wielką Wojną Ojczyźnianą”. Jej zakończenie świętuje też inaczej – 9 maja, o dzień później niż reszta byłej antyniemieckiej koalicji. Zwykły Rosjanin domaga się od nas wdzięczności za ostatnie „wyzwolenie” i nie uważa, by po wojnie Polsce stała się jakaś krzywda. Tym bardziej, że pamięta, wyuczony przez szkołę i rodzinę, jak wielkiej „pomocy” udzielał jego kraj Polsce i innym „bratnim krajom socjalistycznym” na całym świecie. Niestety, Rosjanie żyją wciąż zakłamaną stalinowską historią, która po krótkim okresie refleksji za Jelcyna powróciła za Putina na stare bolszewickie szerokie tory.

Zabalsamowane zwłoki wodza rewolucji wciąż spoczywają w mauzoleum na Kremlu. Kultu dla zmarłego nie sposób oddzielić od „wiecznie żywej” idei światowej rewolucji proletariackiej. Nieśmiałe głosy sugerujące pochowanie w ziemi szczątków Lenina już dawno umilkły. Umilkli też ci nieliczni odważni Rosjanie, którzy mówili prawdę o Katyniu. Będzie niezmiernie trudno poszukiwać kolejnych grobów naszych Rodaków pomordowanych na Wschodzie. Perspektywa uznania Katynia za zbrodnię ludobójstwa wydaje się znowu mało realna.

Dekomunizacja uwalnia Polskę od obcych i wrogich nam cywilizacyjnych wpływów i jednocześnie oddala nas coraz bardziej od wschodniego sąsiada.

Wojciech Reszczyński